

Adam Szymański

## *Furia Francese a Scientia Negativa*

czyli o konwencjonalizmie H. Poincarégo

i falsyfikacjonizmie K. Poppera<sup>1</sup>

Przez długi czas nauka była poddana koncepcji, która od czasów Bacona bezwzględnie narzucała jej swoje kanony. W XVIII wieku David Hume ośmieszył owego hegemonia i w ten sposób skończyła się bezwzględna dyktatura indukcji. To pozwoliło na zaistnienie alternatywnych teorii, przez co historia stała się świadkiem narodzin niejednego pomysłu na naukę. W pracy tej dotknę jednak tylko dwóch: konwencjonalizmu i falsyfikacjonizmu. O ile pierwszy jest dzieckiem francuskiego matematyka i fizyka Henri Poincarégo (1854–1912), autorem drugiego jest austriacki logik i filozof Karl R. Popper (1902–1994). Oba stanowiska, skoro figurują pod różnymi etykietami, różnią się między sobą, jednak z racji ich pokrewieństwa znaleźć można też elementy niemalże identyczne. Głównym celem poniższego artykułu jest wskazanie zarówno jednych, jak i drugich, życzeniem zaś przede wszystkim wiarygodność spostrzeżeń. Zaczniemy jednak od ogólnej prezentacji obu stanowisk.

---

<sup>1</sup>Niniejszy esej odczytywany winien być jako jedynie szkic do problemu, którego dotyczy.

## Wstęp

Konwencjonalisci, jak nietrudno się domyślić, swoją koncepcję zbudowali na fundamencie tzw. konwencji. Poincaré prócz zdań syntetycznych *a priori* i *a posteriori*, z którymi musiała oswoić się Europa pokantowska, wskazał na istnienie trzeciego rodzaju zdań — konwencji; one właśnie, zdaniem Francuza, grały główną rolę na scenie zwanej nauką. Domniemać można, znając Kanta, czym konwencje odznaczać się nie mogą — apodyktyczną koniecznością i prawdziwością. I rzeczywiście, trzeba przyznać, że konwencja (choćby, albo właśnie — *ex definitione*) nie posiada znamion prawdy ani fałszu. Jakie wobec tego kryterium zastosować przy wyborze danej konwencji, skoro prawdziwość nijak do niej przystaje? Poincaré odwołał się do ich prostoty. Popper wyśmieje później owo kryterium konwencjonalistów, a przy tym nazbyt je zaakcentuje uznając niesłusznie za jedyne, do jakiego mieliby się odwoływać. Poincaré, niewątpliwie entuzjasta piękna i harmonii Przyrody, podkreślał konieczność prostoty konwencji, ale wskazywał również na przymus ich logicznej niesprzeczności jak i użyteczności.

Francuz, o ile postuluje bezwzględny konwencjonalizm w geometrii, o tyle w fizyce dopuszcza, a wręcz narzuca jej, komponent empiryczny<sup>2</sup>. Dlaczego zaznaczyłem ów wątek w koncepcji Poincarégo? Otóż pierwszym zarzutem wobec konwencjonalisty mogłaby być całkowita sztuczność teorii wyrosłych na bazie (jego) konwencji. Co na to sam Poincaré?

Niektórzy wyolbrzymili rolę konwencji w nauce; posunęli się oni aż do stwierdzenia, że prawo, że sam fakt naukowy zostały stworzone przez uczonego. Jest to zbyt dalekie zaangażowanie się na drodze nominalizmu. Nie, prawa naukowe nie są tworamı sztucznymi<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> Por. A. Einstein, „Geometria a doświadczenie”, [w:] *Pisma filozoficzne*, IFiS PAN, Warszawa 1999.

<sup>3</sup> H. Poincaré, *Wartość nauki*, [w:] I. Szumilewicz, *Poincaré*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1978, s. 253.

I dalej precyzuje:

Zasady konwencjonalne i ogólne są naturalnym i bezpośrednim uogólnieniem zasad doświadczalnych i szczególnych<sup>4</sup>

Fakt empirycznego uogólniania, do którego przyznaje się tutaj Poincaré, wiele uzasadnia — przede wszystkim, skąd w ogóle biorą się teorie–konwencje. Takiego wyjaśnienia wydaje się (jak się później okaże — tylko wydaje) brakować u Poppera. Zanim jednak przejdę do Wiedeńczyka, jeszcze kilka słów o samej konwencji.

Otóż, tak jak Kant stał się tym, który wskazał na fakt naszego uwięzienia we własnych schematach pojęciowych, w których podobno żyjemy aż do śmierci, tak Poincarému zarzucić można by, że więzienie to sam każe nam świadomie budować. O ile twierdzi, że to tylko konwencje, o tyle wydaje się jednak zanadto do nich przywiązywać. Umacnia je przy pomocy hipotez pomocniczych i innych „wybiegów konwencjonalistycznych”, nierzadko ignorując przy tym dane empiryczne, co słusznie wytykał mu Popper<sup>5</sup>. Priorytetem staje się wtedy nie tyle wygoda ale jakieś dziwne wygodnictwo za wszelką cenę. Nawet za cenę Prawdy, której horyzont Poincaré powoli zaczyna gubić, czy imperatywu prostoty. Szumnie powrócił do niego inny konwencjonalista, Pierre Duhem, który postulował nieprzywiązywanie się do teorii, ich odrzucanie<sup>6</sup>, chciał bowiem za wszelką cenę unikać „gmatwaniny podpórek”, a przez to nieuchronnego załamania się teorii pod własnym ciężarem. Zapowiedział burzenie „zagraconych” więzień, lecz niestety

<sup>4</sup> Tamże, s. 253.

<sup>5</sup> O próbach „ratowania” zasad przez Poincarégo i jego przekonaniu o ich niezależności od doświadczenia zob. I. Szumilewicz, *Poincaré*, ss. 39–41.

<sup>6</sup> Między nim a Popperem można doszukać się bezpośrednich podobieństw, bowiem tak jeden jak i drugi byli przedstawicielami tzw. *konwencjonalizmu rewolucyjnego*. Zob. I. Lakatos, „Falsyfikacja a metodologia naukowych programów badawczych”, [w:] *Pisma z filozofii nauk empirycznych*, PWN, Warszawa 1995, s. 26.

i on uzależnił się od swoich tzw. poprawek<sup>7</sup>. W ten właśnie sposób Francuzi wpadli w swoiste asekuranctwo, z którym faktycznie zerwał dopiero następnym bohaterem.

Popper, nie znoszący klubów wzajemnej adoracji (*Kolo Wiedeńskie*), unikał wszelkich praktyk apologetycznych również, a raczej przede wszystkim, w nauce. Autokrytycyzm był dla niego cnotą kardynalną, natomiast absolutyzacja czegokolwiek grzechem śmiertelnym. Zgodnie z „etyką Poppera”, naukowiec powinien zatem z własnej inicjatywy szukać okoliczności — jak, kiedy i gdzie mógłby zgładzić swoje dzieło. Z tego względu Austriak brzydził się „wybiegami konwencjonalistycznymi”<sup>8</sup>, i o ile można zrozumieć takie postępowanie, należy się go jednak z całą mocą wystrzegać, bo: „[Jedynymi autentycznymi] odkryciami naukowymi są obalenia hipotez naukowych”<sup>9</sup> i tylko takie rozwiązania należy faworyzować. Ciągła falsyfikacja, konfrontacja teorii z doświadczeniem i ciągły test — to prawdziwe oblicze nauki, dyscypliny, która ma podążać drogą regularnego konfliktu jako raczej „*scientia negativa*”<sup>10</sup> niż odlana w dogmat *positiva*.

W ten sposób więzienie, ciągle ulepszone przez francuski konwencjonalizm, wiedeński falsyfikacjonista nakazuje traktować jako jedynie tymczasowy areszt, którego mury mamy taranować nieprzerwanie i na wszelkie możliwe sposoby. Nie obiecuje jednak Popper zbyt wiele po wyjściu, a wręcz przeciwnie — wydaje się twierdzić, że nauka to jedna ciągła „recydywa”<sup>11</sup>. Czy zatem warto

---

<sup>7</sup> Na niekonsekwencję Duhema, jako konwencjonalisty ponoć rewolucyjnego, wskazuje choćby Imre Lakatos w „Falsyfikacja a metodologia...”, ss. 26–27.

<sup>8</sup> Zob. K. Popper, *Logika odkrycia naukowego*, PWN, Warszawa 1977, ss. 71–72.

<sup>9</sup> J. Agassi, „How are Facts Discovered?”, *Impulse*, 3 (1959), ss. 2–4; cyt. za I. Lakatos, „Falsyfikacja a metodologia...”, s. 43.

<sup>10</sup> Tak w świetny sposób nazywa Popperowską ideę nauki Agassi; zob. przyp. 8.

<sup>11</sup> Por. K. Popper, *Mit schematu pojęciowego. W obronie nauki i racjonalności*, Książka i Wiedza, Warszawa 1997, s. 64: „Jeżeli staramy się dostatecznie usilnie, możemy przekroczyć nasze więzienie (...). W rezultacie znajdziemy

i po co grać w naukę? Spróbuję odpowiedzieć, analizując pierwsze z trzech zaproponowanych zagadnień.

## Cel nauki

Poincaré i Popper różnili się istotnie w tym punkcie. Pierwszy podkreśla, że:

Celem naszej działalności powinno być poszukiwanie prawdy; jest to jedyny cel, który będzie jej godny<sup>12</sup>.

Owa Prawda jest nadzwyczajna, piękna i trzeba jej szukać mimo tego, że się ukrywa i cały czas ucieka. Poincaré, choć sądzi, że w finale zawsze dochodzimy jedynie do relacji między zjawiskami, powtarza, że musimy ją mieć cały czas na uwadze i o niej nie zapominać. Jego przywiązanie do Prawdy widać najwyraźniej w sporze z Édouardem Le Roy, który utrzymywał, że nauki w ogólności nie dążą do prawdy, ale jedynie do użyteczności. Zdaniem Le Roy: „Prawda, jeśli można użyć tego słowa, nie jest w nauce „zgodnością z rzeczywistością”, ale najwyżej „zgodnością z doświadczeniem”.<sup>13</sup> O ile zatem charakteryzuje on naukę i jej cel z perspektywy technologicznych zastosowań, o tyle Poincaré stanowczo obstaje przy kategoriach piękna i jej wartości poznawczych. Zdaje się przy tym mówić, że choć nauka może nie mówi wszystkiego, ostatecznie *coś* jednak mówi o owej upragnionej Prawdzie<sup>14</sup>.

Popper ucieka od podobnych pomysłów. Poincaré, który faktycznie zdaje sobie sprawę, że nauka skazana jest na fenomen, wydaje się tęsknić za noumenalną rzeczywistością, do której chciałby

---

się, trzeba to powiedzieć, w nowym więzieniu. Będzie ono jednak [za każdym razem] większe i rozleglejsze.”

<sup>12</sup> H. Poincaré, *Wartość nauki*, [w:] I. Szumilewicz, *Poincaré*, s. 248.

<sup>13</sup> L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna. (Od Hume'a do Kota Wiedeńskiego)*, PWN, Warszawa 1966, s. 158.

<sup>14</sup> Zob. P. Pouivet, „Conventionality & Reflective Equilibrium (On Poincaré and Goodman)”, rozdz. „Poincaré's conventionalism”, [w:] *O nauce i filozofii nauki. Księga poświęcona pamięci Jerzego Giedymina*, K. Zamiara (red.), Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 1995.

się zbliżyć. Popper z pozoru jakby nie interesował się celem nauki w ogóle<sup>15</sup>. Fragmenty *Logiki...*, a nawet politycznej *Nędzy historyczmu*, zawierają jednak pewne sugestie, które rozpatrzę:

a) Chociaż [nauka] nie może osiągnąć ani prawdy, ani prawdopodobieństwa, dążenie do wiedzy i poszukiwanie prawdy pozostają ciągle najważniejszymi pobudkami odkrycia naukowego<sup>16</sup>.

i dalej:

b) Niewłaściwy pogląd na naukę zdradza się w dążeniu do tego, by mieć słuszność; bowiem naukowiec nie czyni posiadanie wiedzy, nieodpartej prawdy, lecz uporczywa i zuchwale krytyczna pogoń za prawdą<sup>17</sup>.

W *Nędzy...* zaś znajdujemy:

c) [...] główny sens nauki polega na tym, iż jest ona największą przygodą duchową jakiej doświadcza człowiek<sup>18</sup>.

Pierwszy fragment (a), klasycznie pojmowany cel nauki — *dążenie do wiedzy i poszukiwanie prawdy*, w kontekście metody naukowej, nakazuje degradować go do miana jedynie *pobudki*. W takiej postaci cel wydaje się być irracjonalnym „napędem” nauki, który jednak do niej samej nie należy. Dwie strony dalej Popper zaproponował zupełnie inne rozwiązanie (b): celem miałyby być *krytyczna pogoń za prawdą*<sup>19</sup>. Szczególny akcent kładę w tym

---

<sup>15</sup> Jako metodolog oczywiście. Zdaję sobie sprawę, że choć niewiele miejsca poświęcił temu zagadnieniu w *Logice...*, jako niewątpliwe świadectwo zainteresowania tym tematem musimy potraktować choćby jego *Realism and the Aim of Science*, Section 15, W. W. Bartley (red.), Hutchinson, London 1983.

<sup>16</sup> K. Popper, *Logika...*, s. 223.

<sup>17</sup> Tamże, s. 225.

<sup>18</sup> K. Popper, *Nęcza historyczmu*, Wydawnictwo Krąg, Warszawa 1984, s. 32.; cyt. za B. Magee, *Popper*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998, s. 40.

<sup>19</sup> W kontekście cytatu (b), cel można by utożsamić ze zwykłą chęcią zostania naukowcem, czy heglowskim *uznaniem* w tej roli. Z taką interpretacją nie byłbym się w stanie zmierzyć, a jeśli nawet to z punktu widzenia metody byłoby to, jak się zresztą okaże, zbyteczne.

sformułowaniu nie tyle na pogoń za prawdą, ale na sposób w jaki miałyby się ona dokonywać — krytyczny. Celem byłoby zatem praktykowanie przede wszystkim pewnej metody. *Nęcza historycyzmu* (c) cel upatruje w chęci *przeżycia*, przeżycia jakiegś, ponoć największej, *przygody duchowej*, którą porównać można do pewnego rodzaju uniesienia religijnego.

Z tych *prima facie* nieklarownych przesłanek można wyprowadzić dość spójny wniosek. W fragmencie (a), Popper cel jako tylko pobudkę wynosi poza naukę, poza metodę, poza „trzeci świat”. W (c), mówiąc konkretnie o jakiegś nieokreślonej potrzebie, duchowych doznaniach, już wyraźnie umieszcza ją w „drugim świecie”. W ten sposób, o ile indukcjonistom chodziło o odkrywanie projektu wszechświata, a gra zwana nauką związana była wyraźnie z Celem, o tyle Popper zaniedbał ów pomost, a w finale, w imię metody, nawet się go pozbył. Swoją postawę uzasadniał w *Logice odkrycia naukowego*: „[...] wybór celu [jest] kwestią decyzji nie mieszczącej się w granicach argumentacji racjonalnej”<sup>20</sup>, zatem nie było nawet intencją odszukanie celu z założenia racjonalnej nauki w „drugim świecie”. Dlaczego jednak Popper mógł pozbyć się tego mostu? Po prostu — cel nie był mu specjalnie potrzebny. Przede wszystkim, jako „osiągalne i skończone coś”, uśmiercałby naukę, byłby rezygnacją z pogoni, wypadnięciem z gry. Nie ma ostatecznych rozwiązań, wobec tego i ostatecznych, wcielonych celów. Jeśli by jednak dopuścić do głosu fragment (c) okazuje się, że dla Poppera – metodologa istnieje jednak pewien swoisty cel, o którym zresztą wspominałem. Wiedeńczyk przeformułował go na gruncie swojej metody, przez co falsyfikacjonizm wydaje się samowystarczalny i nie wymaga zewnętrznych pobudek. Gra popperowska jawi się jako rozgrywka dla samej siebie; celem jest praktykowanie samej metody. Poppera interesuje nie prawda, ale sama pogoń za nią. Ostatecznie zdradza się twierdząc wpierw, iż prawda jest nieosiągalną mrzonką itp., a następnie przyznając, że:

<sup>20</sup> K. Popper, *Logika...*, s. 37.

Nauka nie ściąga nigdy złudnego celu [...]. Podąża raczej ku nieskończonemu, lecz osiągalnemu celowi: odkrywa ciągle nowe głębsze i ogólniejsze problemy oraz poddaje nasze zawsze tymczasowe odpowiedzi stale ponawianym i coraz bardziej surowym testom<sup>21</sup>

Celem byłoby zatem: odkrywanie, coraz głębsze zapytywanie, testowanie,<sup>22</sup> czyli stosowanie się do reguł metodologicznych po prostu. Od Lakatosa dowiadujemy się, że sam Popper musiał wreszcie zauważyć ową specyficzną tożsamość, skoro 23 lata po wydaniu *Logiki...* wyniósł cel nauki poza jej reguły<sup>23</sup>. Nie pojmuję jednak dlaczego?<sup>24</sup> Najprawdopodobniej chciał zyskać kryterium dla swych reguł, którym mogli się pochwalić klasyczni konwencjonalisci? Nie rozumiem jednak dlaczego miałby szukać *celu nauki* poza jej granicami<sup>25</sup>. Sam trwam w przekonaniu, że z punktu widzenia metody, celem *stricte* naukowym może być tylko ściśle stosowanie się do reguł naukowej metody. To zaś, że nauka wpisuje się w strukturę potrzeb czysto ludzkich, nie upoważnia nas do utożsamiania ich z celem nauki, nie zmusza do adoptowania w królestwie metody,<sup>26</sup> ani w ogóle nie zobowiązuje do eksploro-

<sup>21</sup> Tamże, s. 225.

<sup>22</sup> W tym kontekście jednoznacznie można odczytać fragment *Logiki...*: „Teorie są sieciami, chwytającymi to, co nazywamy „światem”: służą do racjonalnego ujmowania i opanowywania świata. Celem naszych wysiłków jest to, by oczka tych sieci były coraz drobniejsze.” Tamże, s. 53.

<sup>23</sup> Mam na myśli K. Poppera, *Cel nauki*; podaję za I. Lakatosa, „Popper o demarkacji i indukcji”, [w:] *Pisma...*, ss. 243–244.

<sup>24</sup> Skoro odnalazł szczęście w trzecim świecie — jak ujął to J. Życiński [w:] M. Heller. J. Życiński, *Wszechświat i filozofia. Szkice z filozofii i historii nauki*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1980, s. 73 — mógł (a wręcz był zobowiązany) zadowolić się regułami zawartymi w metodzie, zaś jakkolwiek inaczej pojęty cel wziąć w nawias. Tożsamość, o której pisał Lakatos nie wydaje mi się przeto wadą koncepcji Poppera, a wręcz przeciwnie — jej istotnym walorem (przynależności metody i jej celu do tego samego świata).

<sup>25</sup> Odróżniam tu *cel nauki* od *celu metody*; w artykule tym zajmuję się jedynie pierwszym.

<sup>26</sup> Cel nauki wydaje się zatem jedynie regulatywną ideą naukowców. Na ten temat zob. K. Popper, *Realism and the Aim of Science*, ss. 132, 145–



wania obszarów irracjonalności. Tak zrobił Poincaré, kiedy prawdę zaprzął do powozu nauki i całe szczęście, że nie był on metodologiem normatywnym, bo nauka według jego przepisu mogłaby wypromować irracjonalne, nieweryfikowalne prawdy, których moglibyśmy się później wstydić. Czytelne *modus tollens* jest znacznie lepszym drogowskazem.

## Prostota

Prócz „wybiegów konwencjonalistycznych” Austriak wskazywał na inne nadużycie francuskich filozofów — stosowanie kryterium prostoty. Jego zdaniem kryterium o proveniencji estetycznej nijak przystoi nauce, ze swej natury zależy bowiem od własnego widzimisię<sup>27</sup>. Trudno nie zgodzić się Popperem, gdy mówi: „Konwencjonalistyczne pojęcie prostoty okazuje się istotnie częściowo natury estetycznej, częściowo praktycznej”<sup>28</sup>, jednak z drugiej strony, ile by nie spekulować, w „okopach nauki” badacze niezwykle często odwołują się do tego kryterium również dzisiaj<sup>29</sup>. Prostota u Poincarégo łączyła się ściśle z pięknem i harmonią (jedyna obiektywna), które razem wydają się być stelażem całej koncepcji Francuza. Nie wiem jak potraktować ten punkt jego myśli, bo raz zdaje się on ekstrapolować ład z umysłu na świat, a zaraz potem mówić o wspólnej, harmonicznej istocie obu<sup>30</sup>. Nie potrafię wobec tego z całą pewnością określić, czy prostota jest konwencją po prostu, czy może istnieje pewna harmoniczna struktura, której jesteśmy częścią i odkrywamy jej istotę poprzez wewnętrzną strukturę nas samych, wyrażoną w konwencjach. (Moja konsternacja jest tu równie złożona jak zdanie, w którym ją wyraziłem.) Popper

---

146. S. Wszolek, „Esencjalizm transcendentálny K. R. Poppera”, *Zagadnienia filozoficzne w nauce*, XXXI (2002), ss. 126–131.

<sup>27</sup> Zob. K. Popper, *Logika...*, Rozdz. VII.

<sup>28</sup> Tamże, s. 120.

<sup>29</sup> Por. choćby M. Kaku, *Hiperprzestrzeń*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, ss. 172–174.

<sup>30</sup> Zob. H. Poincaré, *Wartość nauki*, [w:] I. Szumilewicz, *Poincaré*, s. 253.

natomiast twierdzi, że prostota to zwykła konwencja, której arbitralny charakter Francuzi przeoczyli<sup>31</sup>. Oddać trzeba jednak nieco sprawiedliwości Poincarému, bowiem dostrzegł on pewne obawy związane z prostotą jako kryterium wyboru zarówno konwencji, jak i faktów; odwołał się jednak do piękna, a takie rozwiązanie napędziło tylko błędne koło, którego ja nie zdołam tutaj zatrzymać<sup>32</sup>. Problem kryterium samego kryterium prostoty rozplątał w pewien sposób Popper, utożsamiając je ze stopniem falsyfikowalności, przez co niby uzasadnił praktyki naukowców, którzy odwoływali się do prostoty:

Jeżeli celem naszym jest zdobywanie wiedzy, wówczas zdania proste cenimy wyżej niż zdania mniej proste, ponieważ mówią one więcej; ponieważ bogatsza jest ich treść empiryczna; ponieważ są lepiej sprawdzalne<sup>33</sup>.

Popper świetnym metodologiem był, ale moim zdaniem, przytoczone słowa w trójnasób tego nie potwierdzają. Po pierwsze: nie sądzę, by można było uważać „swojsko” brzmiący *wyższy stopień falsyfikowalności* za cel czy bezpośrednie kryterium, którym miałby kierować się praktykujący naukowiec. W kontekście odkrycia, kiedy pragniemy zdobyć wiedzę, nie cenimy zdań prostych dlatego, że np. mówią więcej, ale dajemy im w ogóle dojść do głosu, bo są proste po prostu. Po drugie: jeśli Wiedeńczyk pragnie adaptować prostotę na grunt swojej metody naukowej, musi odwoływać się do takich rozwiązań, ale nie pojmuję, dlaczego miałby to robić skoro właśnie metodologiem był. Po co na siłę zamykać naturalną potrzebę prostoty w metodzie skoro, nawet jako zjawisko drugiego świata, można by ją zignorować. Owo rzekome uzasadnienie staje się przez to jedynie Popperowską interpretacją kryterium Francuzów na gruncie falsyfikacjonizmu i nic ponadto. Nie zdezonizował on przez to prostoty, a wręcz przeciwnie — zdał się ją

<sup>31</sup> Zob. K. Popper, *Logika...*, s. 120.

<sup>32</sup> O bezsilności Poincarégo świadczyć może również odwoływanie się do tajemniczego „instynktu prostoty”. Zob. I. Szumilewicz, *Poincaré*, s. 86.

<sup>33</sup> Tamże, s. 118.

racjonalnie uzasadnić w świetle swojej teorii, czyli choć kontekstu niezupełnie adekwatnego (tak powiedziałby pewnie Poincaré), to zawsze jakiegoś. I chociaż nie potwierdza to w szczególności sposób koncepcji Francuzów, to tym bardziej nie neguje. Po trzecie: jeśli nawet potraktować słowa Poppera jako eksplikację prostoty, to do falsyfikacjonizmu należałoby odnieść się jako specyficznego, racjonalistycznego symplicyzmu, a takiej etykiety Popper raczej by się wyparł.

Można zatem, za Poincarém, ochrzcić prostotę jako kryterium dla naukowca i jednocześnie, w zgodzie z Popperem, odrzucić jako kryterium nauki. Można dokonać tego na gruncie całej myśli Wiedeńczyka, ale nigdy na bazie samego falsyfikacjonizmu jako teorii metody. Popper niepotrzebnie dopuścił się próby zracjonalizowania motywu działania uczonych (tu: prostoty) i choć nie załamuje to jego projektu, wydaje się praktyką zbytęzną, wskazującą jedynie na jego niekonsekwencję wobec postulatu niezajmowania się motywami czy źródłem teorii. Dziś wydać się może to truizmem, ale powtórzę za Popperem, że nauka jako taka musi pozbywać się z własnego terenu wątków nienaukowych, nigdy jednak naukowiec, bo byłoby to największą mrzonką<sup>34</sup> i tym razem popperowskim przeoczeniem człowieka w człowieku<sup>35</sup>. Nauka nie może w żadnym wypadku uzasadniać czegokolwiek posiłkując się czymś nienaukowym, natomiast naukowiec w pewnym stopniu zawsze jest zmuszony wskazać na pierwiastek pozaracjonalny. Jakby więc nie uzależniać piękna i prostoty od obiektywnych: treści empirycznej,

---

<sup>34</sup> Popper wyraźnie podkreśla to w słowach: „...rewolucje naukowe są racjonalne. Nie znaczy to oczywiście, że wielcy uczeni, dokonujący tych rewolucji, są lub powinni być istotami całkowicie racjonalnymi. Przeciwnie... przypuszczam, że gdyby poszczególni uczeni osiągnęli „obiektywność i racjonalność” w sensie „bezstronności i obojętności”, to okazałoby się w gruncie rzeczy, że postęp nauki paraliżują przeszkody nie do pokonania.” K. Popper, *Mit schematu pojęciowego*, ss. 39–40.

<sup>35</sup> Konkretnie: „drugiego świata” w człowieku.

sprawdzalności, uniwersalności czy np. symetrii, będzie ono zawsze funkcjonowało jako piękno i prostota po prostu i niekoniecznie wiedzieć czemu.

## Miejsce konwencji

W tym miejscu w zasadzie znajduje się meritum zestawienia falsyfikacjonizmu Poppera z konwencjonalizmem klasycznym, zatem tutaj też postaram się przedstawić ich zasadnicze różnice i podobieństwa. Popper, o ile odcinał się od konwencjonalizmu (jako dopuszczającego się wybiegów), nie mógł uciec od konwencji. Przyznawał się do ich stosowania, jako nieodzownych w grze naukowej. Wytykał nawet hipokryzję tym, którzy z całą mocą wyrzekali się konwencji (np. naturalistom): „[...] nie umieją dostrzec, że tam, gdzie jak im się wydaje, odkryli jakiś fakt, zaproponowali jedynie konwencję”<sup>36</sup>. Konwencja ta przez dziwny chrzest staje się „dogmatem”, ale, *de facto*, jakby jej nie nazywać, będzie zawsze konwencją. Ona bowiem jest jedyną drogą nauki, którą każe podążać tak Poincaré, jak i Popper. Nie idą jednak w jednym szeregu. Co ich zatem poróżniło? Niech wytłumaczy się młodszy:

Różnię się więc od konwencjonalisty poglądem, że zdania, o których rozstrzyga umowa, nie są uniwersalne, lecz jednostkowe<sup>37</sup>.

Wobec tego: konwencjonalista mocą dekretu ogłasza, że te a te ogólne teorie są нефalsyfikowalne, zaś falsyfikacjonista mocą dekretu ogłasza, że te a te jednostkowe zdania są нефalsyfikowalne. Konwencjonalista śmiało przyjmuje jako pewne (nigdy jako prawdziwe) teorie, odsiewając je przy pomocy kryterium prostoty, piękna i użyteczności. Popper mocą konwencji przyjmuje pewne zdania — zwane od teraz obserwacyjnymi lub bazowymi — „zaakceptowane” jako takie dzięki „odpowiednim technikom”. Popper

<sup>36</sup> K. Popper, *Logika...*, s. 49.

<sup>37</sup> Tamże, s. 92.

utrzymuje zatem, że między nim a Poincaréem istnieje zasadnicza rozbieżność stanowisk. Mam jednak nieodparte wrażenie, że nie jest ona tak wielka jakby można by sądzić.

Po pierwsze: zauważyć należy, że Popper nie do końca wiarygodnie zrelacjonował myśl Poincarégo. Konwencja zdaniem Francaza nie dotyczy jedynie akceptacji ogólnych teorii, ale również — choć w mniejszym stopniu — jednostkowych zdań o faktach<sup>38</sup>. Po drugie: przyjmując zdania bazowe za kryterium akceptacji ogólnych teorii, Popper zakłada ich przyszlą konfrontację. Wydaje się jednak, że warunkiem koniecznym takiej próby jest dopuszczenie do gry naukowej sprawdzanej teorii. Nie sposób nie zauważyć, że rozstrzygająca jest tutaj konwencja, która o ile nie przyznaje zdaniom ogólnym tak mocnej pozycji jak w przypadku zdań bazowych, o tyle konwencją jest na pewno. Po trzecie: przyglądając się procedurze akceptacji zdań bazowych, trudno trwać w przekonaniu jakoby punkt wyjścia Poppera był bardziej godny zaufania niż Poincarégo (w rozumieniu autora *Logiki...*). Najkrócej ujmując składa się ona z kilku etapów: 1. decyzja — zatwierdzenie zdań jako bazowych; 2. decyzja — odseparowanie zbioru zaakceptowanych zdań bazowych od całej reszty; 3. przyjęcie, jako bezproblematicznej, *wiedzy towarzyszącej*; 4. wybór, którą teorię obserwacyjną zastosować. Popper przyznawał się do „wbijania słupów w grzęzawisko”, nie przypuszczałem jednak, że aż tak zdradliwe. Wobec tyłu konwencji cóż to za baza empiryczna?! Świetnie zauważa Lakatos, kiedy nazywa ją „bazą empiryczną”, gdzie cudzysłów jest piętnem konwencji. Również zdania zwane obserwacyjnymi wydają się jedynie „obserwacyjnymi”.

Okazuje się zatem, że przepaść między filozofami nie jest tak głęboka jakby sobie życzył tego Popper. Z jednej strony konwencja Poincarégo dosięga zdań jednostkowych, z drugiej zaś „prosta” de-

---

<sup>38</sup> Zob. H. Poincaré, *Wartość nauki*, [w:] I. Szumilewicz, *Poincaré*, ss. 236–244. I. Szumilewicz, *Poincaré*, s. 23.

cyzja Austriaka a *propos* zdań bazowych jest w gruncie rzeczy skomplikowana, a co najważniejsze wymaga zaangażowania po stronie zdań ogólnych<sup>39</sup>.

Na koniec chciałbym jeszcze rozważyć, zasygnalizowany we wstępie problem. Otóż można by zarzucić Popperowi pewne niedopatrzenie, którego uniknął Poincaré. *Logika...* zawiera receptę na zdania bazowe, które są kryterium doboru w ewolucji nauki, nie zdradza jednak pochodzenia samych teorii przeznaczonych do odsiewu. Sugeruje, aby nie wymyślać teorii, bowiem tych jest mnóstwo, jak mutacji<sup>40</sup>; radzi jedynie ich eliminowanie. Niedopatrzenie Poppera miałyby polegać na tym, że nie wskazał na źródła teorii. Jaka jest zatem ich proveniencja, skoro już ponoć istnieją? Odpowiedź Poppera jest o tyle zaskakująca, że nokautuje samo pytanie. Otóż Wiedeńczyk nigdy nie porywał się na budowanie żadnej genealogii od korzeni i choć nie zignorował zagadnienia źródeł jako takich, pochodzenie samych teorii w zasadzie go nie interesowało, nie należało bowiem i nie mogło należeć do meritum jego rozważań. Uzasadniał, że jako metodolog nie jest w stanie wtajemniczyć się w „logikę tworzenia teorii”, podobnie jak analityczny historyk sztuki nie odczyta jednoznacznie przyczyn wizji artystycznych. Poligonem ich zmagają się bowiem pewne metody, w których gestii nie jest opis źródeł, a i znajomość owych nie jest w ogóle konieczna. Warto zaznaczyć, że naukowiec, na poziomie kreacji, zasadniczo niczym nie różni się od artysty<sup>41</sup>; idea, pomysł, wizja czy objawienie są, ogólnie rzecz biorąc, tym samym, jako że spadają na swe „ofiary”. Choć zawsze w jakimś kontekście jakichś tradycji, to, z punktu widzenia racjonalnych metod, w zasadzie znikąd. Podobnie zatem jak Darwin nie wysuwał teorii powstania

---

<sup>39</sup> Prócz akceptacji *wiedzy towarzyszącej* i wyboru teorii obserwacyjnej, Popper dopuszczał ogólne zdania w postaci teorii metafizycznych (zwykle pożytecznych np. atomizm, ewolucjonizm). Robił to jednak w ramach tzw. *metafizycznych programów badawczych*, które dopiero u Lakatosa doczekały się miana naukowych.

<sup>40</sup> Por. K. Popper, *Mit schematu pojęciowego*, ss. 15–16.

<sup>41</sup> Por. B. Magee, *Popper*, s. 76.

życia organicznego, tak Popper brał w nawias fenomen życia intelligibiliów. Obaj dali się poznać na gruncie już faktów (żyjących organizmów i istniejących teorii), z których dopiero wykncypowali mechanizmy, odpowiednio doboru naturalnego i falsyfikacji; te zaś, w kontekście własnych założeń samowystarczalne, nie domagały się odpowiedzi na pytanie o początek, toteż ich twórcy nie pytali. O ile zatem konwencjonalizm wskazał na źródła tak kryterium doboru teorii (prostota, piękno, użyteczność) jak i samych teorii (konwencja), o tyle Popper pierwszemu z nich przypisuje status umowy<sup>42</sup>, drugie zaś świadomie i z przedstawionych już względów po prostu przemilcza<sup>43</sup>.

## Wnioski

Na pierwszy rzut oka można by sądzić, że Poincarégo i Poppera łączy jedynie uznanie wątków konwencjonalnych w nauce. (Zobaczyliśmy, że podkreślane przez Austriaka różnice dotyczą tu jedynie rozłożenia akcentów konwencjonalnych: Poincaré — teorie, Popper — zdania bazowe). We wszystkich innych punktach stwierdziliśmy istnienie bardziej wyraźnych rozbieżności między nimi. Czy jednak wykluczają one możliwość pojednania Poincarégo i Poppera? Moim zdaniem, o ile różnice takowe istnieją, o tyle paradoksalnie dzięki nim właśnie możliwe jest pogodzenie obu filozofów.

Popper wyłożył w *Logice odkrycia naukowego* imponującą metodologię, wolną od subiektywnych kryteriów obecnych w prostocie, użyteczności i wygodzie. Stworzył alternatywną opcję w postaci zgrabnego (powiedziałbym nawet „pięknego”) *modus tollens*. Dzięki temu mgliste pojęcia Poincarégo przełożone zostały na klarowny język logiki. Uważam zatem, że *scientia negativa* zrealizowała tym samym większość z *furii* poszukującego prawdy Fran-

---

<sup>42</sup> Na poziomie logicznym — *modus tollens* i zdania bazowe, na empirycznym zaś — dostępne techniki i zdania obserwacyjne.

<sup>43</sup> Później faktycznie zajął się filozofią lub psychologią odkrycia. Odwołał się przy tym do rozważań polityczno-społecznych.

cuza; dopełniła niejako dzieła, które ten rozpoczął. Niewątpliwą oznaką postępu było tu, moim zdaniem, odseparowanie Poincarowskiej Prawdy, arbitralnej prostoty, źródeł teorii, czy podmiotu w ogóle<sup>44</sup> od racjonalnie pojętej nauki. Niestety po *Logice...* Popper zaczął zapuszczać się poza obszary racjonalności, aby następnie, w ramach specyficznej dyplomacji, szukać porozumienia między „trzecim” i „drugim światem”, przez co z czasem przejawiał coraz większą tolerancję wobec różnych wątków pozaracjonalnych<sup>45</sup>. Ową racjonalizację „zaświatów” uważam za największy błąd Wiedeńczyka i, z punktu *osiągnąć Logiki...*, niepotrzebny powrót do Poincarégo. Poppera — jako „ewangelistę”<sup>46</sup> — zajmowały pytania typu *quaestio iuris*, zaś Poincarégo jedynie *quaestio facti*. Jeżeli za pierwszym pomieszymy oba rodzaje, w pewnym sensie zbliżymy go do Francuza, jednak kosztem klarowności, a nawet i poprawności wywodu. W przypadku zachowania jasnego podziału uświadamiamy sobie jak wielki krok naprzód dokonał się za sprawą Poppera. Wydaje mi się zatem, że jako metodolog powinien on trzymać się *quaestio iuris* i konsekwentnie milczeć o tym, o czym pisał Poincaré. Sądzę, że w owym zaś milczeniu odnajdziemy porozumienie.

---

<sup>44</sup> Biorąc pod uwagę pobożne wyobrażenia Poincarégo na temat naukowca, jako nieustraszonego człowieka, którego żadne niskie względy nie są w stanie odsunąć od prawdy, zabieg Poppera był co najmniej potrzebny. Zob. I. Szumilewicz, *Poincaré*, s. 76.

<sup>45</sup> W pewien sposób usprawiedliwił np.: *dogmatyzm* („Dogmatyzm i uprzedzenia poszczególnych uczonych mają nawet coś w rodzaju metodologicznego uzasadnienia”, K. Popper, *Mit schematu pojęciowego*, s. 108.), czy *szczęście* („... do rozstrzygnięcia trudnego problemu potrzebne jest nie tylko rozumienie, lecz też szczęście”, Tamże, s. 115.).

<sup>46</sup> Popper podchwycił to sformułowanie od jednego z przeciwników swojej metody, od jednego ze swoich przeciwników. Zob. *Mit schematu pojęciowego*, przyp. 41., s. 243.



## Bibliografia

- A. Einstein**, „Geometria a doświadczenie”, [w:] A. Einstein, *Pisma filozoficzne*, tłum. K. Napiórkowski, IFiS PAN, Warszawa 1999.
- M. Heller, J. Życiński**, *Wszecławiat i filozofia. Szkice z filozofii i historii nauki*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1980.
- M. Kaku**, *Hiperprzestrzeń*, tłum. E. L. Łokas, B. Bieniok, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.
- L. Kołakowski**, *Filozofia pozytywistyczna. (Od Hume’a do Koła Wiedeńskiego)*, PWN, Warszawa 1966.
- I. Lakatos**, *Pisma z filozofii nauk empirycznych*, tłum. W. Sady, Wydawnictwa naukowe PWN, Warszawa 1995.
- B. Magee**, *Popper*, tłum. P. Dziliński, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998.
- K. R. Popper**, *Logika odkrycia naukowego*, tłum. U. Niklas, PWN, Warszawa 1977.
- K. R. Popper**, *Mit schematu pojęciowego. W obronie nauki i racjonalności*, tłum. B. Chwedeńczuk, Książka i Wiedza, Warszawa 1997.
- K. R. Popper**, *Realism and the Aim of Science*, (Section 15), ed. by W. W. Bartley, Hutchinson, London 1983.
- P. Pouivet**, „Conventionality & Reflective Equilibrium (On Poincaré and Goodman)”, rozdz. „Poincaré’s conventionalism”, [w:] *O nauce i filozofii nauki. Księga poświęcona pamięci Jerzego Giedyminy*, K. Zamiała (red.), Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 1995.
- I. Szumilewicz**, *Poincaré*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1978.
- S. Wszolek**, „Esencjalizm transcendentálny K. R. Poppera”, *Zagadnienia filozoficzne w nauce*, XXXI (2002), ss. 120–132.